

Jak realizowano w Nowej Zelandii trylogię Tolkiena

Wielki film z małej wyspy

Minęło już prawie 5 lat, gdy przedstawiciele kompanii filmowej Petera Jacksona zapukali do drzwi domu Russella Alexandra. Poprosili o zgodę na przekształcenie jego 500-hektarowej farmy w miejscowość Matamata na białej, wiosce hobbitów. Od „dźwięka do Władcy Pierścieni” zostały zakończone, farma szturmowana jest przez tysiące ludzi, którzy proszą o pokazanie im Hobbitonu.

Obszar wokół Matamata, niecałe 100 km od Auckland, został wybrany ze względu na brak widocznych dróg, linii zasilania czy zabudowań. Jezioro pokazane na filmie już tam było, jednak większa część terenu była bardzo bagnista i przed rozpoczęciem zdjęć wymagała solidnego drenażu. Aby uzyskać efekt delikatnie zaokrąglonych wzgórz wioski Hobbiton, ciężarówkami zwieziono setki ton ziemi. Kiedy wszystkie prace zakończono, małą wioskę pozostawiono w spokoju na cały rok, aby mógł ukorzenieć się i zakwitnąć posadzony tam ogród. Zdjęcia do filmu rozpoczęły się pod koniec 1999 roku.

Już w ubiegłym roku 13 tysięcy ludzi zapłaciło po 50 dolarów nowozelandzkich za możliwość zwiedzania farmy. Przedsiębiorczy właściciel zdecydował się więc na inwestycję. Od nowego roku zwiedzający mogą sobie... użyć w prawdziwie hobbitowym stylu! Farmer sam zaprojektował i wybudował toaletę z trawą na dachu, okrągłymi oknami i drzwiami. Z zewnątrz „kibełk” do złudzenia przypomina filmową chatkę Froda, natomiast wewnątrz, oprócz kilku rustykalnych elementów, niczym nie różni się od zwyczajnej toalety.



Wiat widziany z domu hobbita z Shire

Fot. autor

Fanom filmu jednak to nie wystarczy. Jest podobno wielu chętnych do wstępowania w związku małżeńskie właśnie na idyllicznej farmie. Były również prośby o zgodę na rozsypanie prochów zmarłych osób!

Na tej fali hobbitowego szału i wzmożonego zainteresowania Nową Zelandią skorzystały również nowozelandzkie linie lotnicze. Trylogię jako jeden z powodów odwiedzenia antypodów wymieniło aż 8% pasażerów Air New Zealand (jak wynika z przeprowadzonej ankiety).

Cztery boeingi nowozelandzkich linii lotniczych, przemalowane stosownie do kolorystyki „Władcy Pierścieni”, mają w swojej kampanii reklamowej promować film i Nową Zelandię na całym świecie.

Zdarzało się już nieraz, że naiwni turyści chcieli wykupić w nowozelandzkich biurach podróży wycieczki do Middle-earth, Mordoru czy Rivendell. Byli przekonani, że są to realnie istniejące miejsca. Choć... może mieli trochę racji?

Furorę robi tutaj już od ponad roku książka Iana Brodiego – wielkiego fana filmu Petera Jacksona. Jego „The Lord Of The Rings Location Guidebook” już trzy tygodnie od pojawienia się na półkach księgarskich doczekała się trzeciej edycji. Książka jest nietypowym przewodnikiem po Nowej Zelandii, bo posługuje się raczej nazwami wymyślonymi przez J.R.R. Tolkiena niż prawdziwymi nazwami miejsc. Dzięki niej fani „Władcy Pierścieni” mogą odbyć podróż do rzeki

Anduin, Misty Mountains, Shire, a ogólnie mówiąc – do wszystkich plenerów, gdzie kręcono film. Oprócz pięknych zdjęć książka zawiera rady, jak dotrzeć do tych nierzadko dobrze ukrytych zakamarków Nowej Zelandii.

Dobrze zarabiają również organizatorzy tych wycieczek. Cena takiej jednodniowej przyjemności wynosi od 150 do 450 dol. nowozelandzkich. Organizatorzy zapewniają transport jeepami lub helikopterem, przewodnika oraz mapki, lunch i dodatkowe atrakcje.

Wpływ wielkiej trylogii na niewielką Nową Zelandię był ogromny. Ponad 20 tys. osób (łącznie ze statystami) znalazło zatrudnienie przy realizacji tego filmu – a to niemało, jeśli się weźmie pod uwagę niewielką, bo zaledwie 4-milionową populację tego kraju. Zawsze znajdzie się ktoś, kto zna kogoś, kto w taki czy inny sposób miał coś wspólnego z „Władcą”. Jubiler z miasta Nelson zaprojektował i wykuł 40 złotych pierścieni; jeźdźcy z południowej wyspy, przyodżiani w płaszcze i hełmy, galopowali tam i z powrotem przez tundrę nowozelandzkich Alp; piekarz z Wellington, upiekł urodzinowy tort dla Bilbo Bagginsa, a właściciele baru fish'n'chips w małej wiosce Motueka zrealizowali największe w historii tego baru zamówienie, kiedy to wygłodniała ekipa filmowa niespodziewany deszcz wygnał z pobliskich wzgórz, gdzie odbywały się zdjęcia. Oczywiście są jeszcze mieszkańcy i sklepikarze z Nelson, którzy z rozzerwaniem wspominają, jak gwiazda Liv Tyler przechadzała się ulicami ich miasta.

Tyler zapadła również w pamięć ekipie ze studia Petera Jacksona, gdy jako stęskniona żona kopiowała różne części swojego ciała, aby je potem przefaksować swojemu mężowi w Stanach. Fotokopiarka najwyraźniej nie wytrzymała na miętności aktorki – i zepsuła się!

Zdjęcia do filmu dawno się już skończyły, ale nadal wielu Nowozelandczy-

Nasza odpowiedź amerykańskiemu „marsochodowi”

Z dziennika kosmonauty Międzynarodowej Stacji Kosmicznej

ПРАВДА

9.01.04. Rosja

13 stycznia 2003 r. Przylecieliśmy na MSK i dwie godziny czekaliśmy na wydanie bagażu. Nie mogliśmy się doliczyć kilku walizek i polietylenowej paczki ze skrzynką, w której nie trzeba jej było oddawać na bagaż! Wzięliśmy więc skrzynkę i poszliśmy witania się z Amerykanami. Ci w żaden sposób nie mogli zrozumieć wyrażenia Stary Nowy Rok. Musieliśmy im opowiedzieć o obrotach Ziemi wokół Słońca. Poza tym wszystko w porządku.

25 stycznia. Apgrejdowaliśmy komputer pokładowy – trzeba było wstawić

lepszą kartę graficzną. Teraz wszystko na nim chodzi – i „Tetris”, i „Wolfenstein”.

23 lutego. Już tydzień nie oglądaliśmy „Białego słońca pustyni”. Dzisiaj święto – postanowiliśmy rozkoszować się arcydziełem. Amerykanie też oglądali swój kultowy film – „Głupi i głupszy”.

8 marca. Tego dnia centrala tradycyjnie przeprowadza dobroczynne seanse łączności dla samotnych matek. Przeszło setka dzieci zobaczyła wreszcie swojego tatusia: lotnika-kosmonautę. Wszystkim obiecał szczęśliwy powrót.

23 marca. Dzisiaj rocznica zatopienia stacji „Mir”. A przecież od ostatniego lotu zostały tam moje kapcie i ukryty przed

żoną zaskórniak! Urządziliśmy wspólnie zgodnie z rosyjskim obyczajem i rzuciliśmy wianek nad Oceanem Spokojnym.

25 marca. Wianek wszedł w dolne warstwy atmosfery.

12 kwietnia. Powiedzieliśmy Amerykanom, że pierwszym kosmonautą wcale nie był Schwarzenegger, tylko Gagarin. To nimi wstrząsnęło. Musieliśmy się napić.

30 kwietnia. Przyleciał kosmiczny turysta. Zgodnie z kontraktem witaliśmy go w walonkach i uszankach założonych na skafandry. Nauczyliśmy go rozbijać namiot i rozpalać ognisko. Upiekli-

śmy na ognisku jedną naukową kurapatwę. Daliśmy mu trochę posterować naszym przedziałem.

1 maja. Na cześć święta wiosny i pracy zorganizowaliśmy dla turysty rosyjską łaźnię. Z bani nago prosto w otwarty kosmos! Długo będzie pamiętał.

5 maja. Turysta ocknął się i poprosił o możliwość udziału w naukowych eksperymentach. Badaliśmy zachowanie matroszek w stanie nieważkości. Pozwoliliśmy mu pograć na pokładowej bałajce. Wypiliśmy przed drogą – jutro odlatuje.

23 maja. Przycumował statek transportowy. Amerykanom przysłali z Ziemi hamburgery, gumę do żucia i flagę narodową, nam – herbatę, machorkę i ciepłe skarpetki.

1 czerwca. No i przyszło lato! Przed snem wsiadłem w kosmos poodychać świeżą mieszanką tlenowo-azotową. Zachwycałem się rodzinnymi przestworzami wokół rosyjskiego przedziału.

ków twierdzi, że trylogia to najlepsza rzecz, która przytrafiła się gospodarce tego kraju od czasu, kiedy wprowadzono lodówki na statki. Przewidują więc, że prawdziwe korzyści dla kraju, związane z „Władcą Pierścieni”, dopiero się zaczną. Jak dotąd, ogromny sukces trylogii przyniósł Nowej Zelandii wyjątkową możliwość zaistnienia w międzynarodowych mediach. Film ukazuje naturalne piękno kraju, wszyscy spodziewają się więc, że trylogia nie tylko zachęci zagraniczne kompanie filmowe i telewizyjne do realizowania swoich projektów właśnie w Nowej Zelandii, ale dodatkowo stanie się efektywnym narzędziem promującym turystykę nowozelandzką. Każdy plakat, każda wzmianka o „Władcy Pierścieni” ma wywoływać natychmiastowe i jednoznaczne skojarzenie: Nowa Zelandia!

Film „Władca Pierścieni” to w 100% produkt nowozelandzki w całości nakręcony w Nowej Zelandii, przez nowozelandzkiego reżysera oraz nowozelandzką w większości ekipę. Aby uczcić ten fakt, Reserve Bank of New Zealand w grudniu zeszłego roku wybił specjalną serię monet na cześć trylogii. Przedstawiają one wizerunki głównych bohaterów oraz charakterystyczne sceny z filmu. Limitowaną liczbę jednodolarowych monet wybito w złocie i srebrze, a pierwszą z nich wypromowała głowa państwa, czyli Helen Clark. Cena takiej jednodolarówki to 35 za srebrną i 99 dolarów nowozelandzkich za złotą.

Dla większości Nowozelandczyków trylogia to powód do dumy, dowód geniuszu ich rodaków. Jednak są i tacy, którzy nie chcą, aby ich kraj identyfikowano z filmem. Dlaczego? Ponieważ tak naprawdę nie ma on nic wspólnego z kulturą Nowej Zelandii: opowiada historię Tolkiena, a nie Nowozelandczyków.

ZUZANNA SCHERER

Cudowne jaja Faberge

VECER | online

15.01.04. Słowenia

Jaja w niektórych kulturach mają, szczególnie, symbolikę. Starożytni Egipcjanie wkładali je do grobów faraonów, Grecy umieszczali je w grobach przodków. Cerkiew prawosławna przypisywała jajkom jeszcze bardziej cudowne znaczenie. Apokryf mówi, iż handlarz jajami pomógł Jezusowi podczas jego drogi na Golgotę. Kiedy wrócił, zobaczył, że jajka w jego koszyku zabarwiły się wieloma kolorami. Sądzi się, że ta opowieść przedstawia genezę farbowania jajek na Wielkanoc.

Przedstawiciele co dostojniejszych rodów pragnęli mieć kolekcję bogato ozdabianych jajek. Połączone i szczerze upiękzone drogocennymi kamieniami jaja wielkanocne stały się tradycyjnym podarunkiem na królewskich dworach. Najbardziej znane ze swojej pomysłowości, urody i niewątpliwie ceny są jajka wykonane w rosyjskiej pracowni złotniczej Faberge.

Piotr Karol Faberge, założyciel legendarnej pracowni w Sankt Petersburgu, stał się sławny ze względu na bezcenny zbiór jaj wielkanocnych. Wykonał łącznie 50 złotych i platynowych jaj, bogato zdobionych diamentami, rubinami, szmaragdami i innymi drogocennymi kamieniami. Część zbioru przeszła w posiadanie rodziny carskiej, wiele z nich przekazywano z pokolenia na pokolenie w najbogatszych rodach.

Po tragicznych wydarzeniach rewolucji 1917 r. w Rosji zostało tylko dziesięć jaj Faberge. Inne sprzedano za

granicy. Osiem zaginęło, trzy należą do angielskiej królewskiej rodziny, pięć można oglądać w muzeum sztuki w Richmond. Właściciele największego zbioru – liczącego dziewięć jaj – to członkowie rodziny Forbes. Tego roku zdecydowali, że prezentowaną już



Fot. PAP/EPA

wcześniej kolekcję wystawią na sprzedaż w czasie aukcji w Nowym Jorku. Zrobią na tym prawdziwy majątek, gdyż cena każdego eksponatu wynosi ok. 20 milionów dolarów. Najdroższe jajko zostało wycenione przez specjalistów na 25 milionów.

Pierwsze takie cudętko zostało wykonane na zamówienie cara Aleksan-

dra III. Chciał mieć prezent, który oczarowałby jego żonę Marię. Jajko wykonane było z białego złota, ozdobione ornamentem z drogocennych kamieni, a wewnątrz schowana była miniaturowa rubinowa kokoszka, która w dziobie trzymała mikroskopijną cesarską koronę. Później caryca otrzymała jeszcze jedno jajko, które szczególnie bliskie było jej sercu, gdyż w jego wnętrzu znajdowała się miniaturowa panorama – składane obrazki przedstawiające jej najukochańsze krajobrazy z rodzinnej Danii.

Carska rodzina była zachwycona wyrobami Faberge'a i przyjęła go pod swoje skrzydła. Przy produkcji jaj Faberge używał 124 odcieni kolorów, dzięki czemu udało mu się osiągnąć wyjątkową paletę barwnych kombinacji. Jeden z jego najbardziej znanych wyrobów to jajko wykonane z okazji 15-lecia panowania cara Mikołaja II. Wykonane jest z kości słoniowej, złota, diamentów i górskiego kryształu oraz ozdobione portretem Mikołaja i jego dwóch córek. Na aukcji w Nowym Jorku wystawiono je pod nazwą Dolina Lili.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się jajka zawierające jakiś niepowtarzalny element. Jedno z serii ozdobiono złotym planem kolei transsyberyjskiej. Na szczególną uwagę zasługuje złota lokomotywa z rubinowymi światłami. Na innym jajku widać miniaturową karetę, która ma złote drzwiczki i kryształowe okna. Ten wyrób, nazwany Koronacją, stanowić będzie najdroższy element aukcji. (mj)

NATALIA VID

© Vecer, 2003

Neopisana uroda! Zerknąłem na amerykańskie, splunąłem.

20 czerwca. Dzisiaj nawalił pokładowy czajnik. Amerykański nam nie pasował – inne napięcie w sieci. Zamiast gorącej herbaty pijemy zimną wódkę.

28 sierpnia. Kończy się lato i pieniądze na eksperymenty naukowe. Będziemy po trochu sprzedawać Amerykanom tlen po 20 dolarów za baryłkę.

23 października. Przyleciała francuska kosmonautka Claude, po naszymu Kława. Nogi rosną od samego helmu! Pokazaliśmy jej, gdzie jest u nas szczotka do zamiatania, pralka i kuchnia. Wzięliśmy się za eksperyment – wyciąganie kryształu. Nie mogliśmy wyciągnąć całego, okazał się przypalony. Wróciliśmy późno. Kławka urządziła awanturę, powiedziała, że odchodzi od zmysłów i już wszystkie kostnice obdzwoniła. Zapowiedziała, że jeśli znowu wrócimy o tej porze, to będziemy nocować w śluzie.

31 października. Kława odleciała. Nie wiemy, jak będziemy teraz żyć. I jeszcze ci Amerykanie – świętowali swój Halloween, wstawili świeczki w helmy, do późna ryczeli hymn. Musieliśmy stukać w baterie słoneczne, żeby się zamknęli.

11 listopada. Nasz przedział przelatował nad Afganistanem. Amerykanie przez cały dzień wypatrywali bin Ladena przez uprzejmie zaferowany przez nas iluminator.

17 listopada. Przelatujemy nad USA. Przez cały dzień wypatrywaliśmy Putina na uprzejmie zaferowanym mu przez Amerykanów rancho.

2 grudnia. Amerykanie podejrzanie często wychodzą w otwarty kosmos. A marsochod posadzili w kraterze imienia naszego Gusiewa. Trzeba będzie podlecieć, popatrzeć, co i jak, może uda się coś zepsuć.

24 grudnia. Obchodziliśmy z Amerykanami ich Boże Narodzenie.

Program eksperymentów w Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (MKS) dla rosyjskich kosmonautów, przeprowadzonych na świnkach morskich.

Wyjść w kosmos z nowymi inicjatywami pokojowymi.

Sprawdzić wzajemny wpływ ręcznej wiertarki i poszycia statku kosmicznego.

Sprawdzić działania różnych środków klejących przy naprawie poszycia stacji kosmicznej w stanie nieważkości.

W warunkach obniżonego ciśnienia odgadnąć liczbę. Dodać do niej rok swojego urodzenia i podzielić przez cztery. Wynik porównać z wynikami podobnych ekspe-

rymentów, przeprowadzonych na świnkach morskich.

Zbadać wpływ chrapania, zapachu potu i satyrycznej gazetki ściennej na mikroklimat w stacji kosmicznej.

Przeprowadzić próbę koziołkowania. Zbadać, czy organizm człowieka może koziołkować sto tysięcy razy pod rząd. A dwieście tysięcy?

Przeprowadzić obserwację zmian w zachowaniu przywidzeń w warunkach nieważ-

kości (przywidzenia do badań będą dostarczone statkiem transportowym „Fantom”).

Nie myśleć o kobietach przez dwa miesiące. Wynik eksperymentu umieścić w probówce nr 74. Przeprowadzić obserwację amerykańskiej astronautki pod prysznicem. Według wskazań przyrządów umieszczonych na ciele zanotować zmiany zachodzące w organizmie.

Postarać się stać sławnym (jak Gagarin) w warunkach nieważkości. (ab)

JURIJ ISAKO W

ALEKSANDR KARIAJEW